

Szkic do protokołu

Kiedy zostałem poproszony przez redaktorów „Zeszytów Malarstwa” o krótki komentarz do moich rysunków, zgodziłem się, ale zaraz później zdałem sobie sprawę, że tym sposobem ukręciłem bicz na siebie samego. Po pierwsze dlatego, iż akurat takie rysowanie jest dla mnie tak naturalne jak oddychanie. Więc jak tu komentować, rozważać, czy analizować coś tak trywialnie podstawowego? Przecież wszyscy wiemy, że z biologicznego punktu widzenia oddychanie to aktywność niezbędna dla podtrzymania elementarnych funkcji życiowych organizmu; i co tu komentować – głębokość oddechu, jego częstotliwość?! ... a może fakt, że czasem z przyczyn coraz bardziej rozpędzonego i bezlitosnego formalizmu życia, zdarza mi się coraz częściej „rysunkowy bezdech” skutkujący „niedotlenieniem” sztuki... !

Po drugie obok przywołanej elementarności szkice te, są, albo stały się, czymś na tyle prywatnym, że mnie samemu trudno je analizować czy komentować. Z tej prostej przyczyny, że nie potrafię jako autor uzyskać niezbędnego dystansu – zwłaszcza w stosunku do czegoś, co nie miało żadnych pierwotnych założeń, nie miało racjonalnie wytyczonego celu; co było owocem chwili, ochoty i kaprysu. Co więc mogę o nich napisać?! Na pewno tyle, że są szybkie, nieudolne i bez zobowiązań, ale to akurat każdy może zobaczyć... Natomiast tym, co nie jest już tak oczywiste, i z samych rysunków możliwe do odczytania – jest chyba kontekst w jakim one powstały. A jest nim w głównej mierze przestrzeń i czas posiedzeń Rady Wydziału Malarstwa, kiedy byłem jej sekretarzem. Rysunki powstawały w chwilach proceduralnych przerw w protokołowaniu, lub w czasie gdy odbywała się dyskusja „poza protokołem”. Te momenty były wytchnieniem i oddechem od koniczności uchwycenia esencji wypowiedzi rozmówców i szybkiego zanotowania jej w formie, która później dawałaby szansę na jej rozwinięcie. W efekcie powstawały sterty, kilogramy papieru z chaotycznie i rozpaczliwie naniesionymi nań słowami nagryzmołonymi i pokreślonymi, które po opracowaniu zamieniły się w sterty papieru z wydestylowanymi wypowiedziami, które teraz zalegają w archiwach i o których już dziś nikt nie pamięta... Na szczęście, czasem pojawiała się szansa na bardziej esencjonalny i emocjonalny zapis chwili – szkic! Po latach, z czasem to on stał się prawdziwym dokumentem – protokołem emocji, zapisem chwili, stenogramem czyjejś obecności... ale też i śladem spotkania osobistego, tym cenniejszego, że z niektórymi możliwego do powtórzenia już teraz tylko poprzez sztukę...

Piotr Korzeniowski